

Wspomnienia Romana Walczaka, kierowcy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Bielsko-Biała

SIERPIEŃ '80 NA PODBESKIDZIU

Był koniec lipca, kiedy zaczęto coraz częściej mówić, że coś się dzieje. Mówiło się najwięcej o Lublinie, o kolejarzach. „Oni” strajkują, „oni” coś sobie wywalczyli, „oni” czegoś tam się domagają... 6 sierpnia wracaliśmy objazdem z popołudniowej zmiany. Ostro rozmawialiśmy o tym, że robota podła, że nikt nie dba o nas kierowców, że jesteśmy bici z dwóch stron; ze strony pasażerów i ze strony dyrekcji. Mówiliśmy, że trzeba coś zrobić. Następnego dnia było to samo, tyle że po powrocie do domu usiadłem za stołem i ułożyłem listę postulatów. Od 8 sierpnia zacząłem pod tą listą zbierać podpisy kolegów. Uzbierało się tego ponad sto pięćdziesiąt...

11 sierpnia po raz pierwszy zostałem ściągnięty z trasy. Wezwał mnie wicedyrektor Czesław Dyczek i zapytał, czy zbieram podpisy pod jakąś petycją. Odpowiedziałem, że jak będzie gotowa to ją mu wręcę. Na drugi dzień znowu ściągnięto mnie z trasy i znowu Dyczek: - *Dawać petycję, najpóźniej jutro ma być w dyrekcji.*

SIEDEM MILIONÓW ZA SPOKÓJ

13 sierpnia kolejne ściągnięcie z trasy. Tym razem jednak wręczyłem wicedyrektorowi Dyczkowi, dyrektorowi naczelnemu Bronisławowi Banotowi i zakładowemu sekretarzowi PZPR żadaną petycję domagając się potwierdzenia przyjęcia na jednej z kopii. Trochę się wahali, ale wreszcie przystawili pieczątkę i wstawili datę. Tego dnia nie było grózb i pokrzykiwania, ale próba kupienia mnie, i to za... dwa złote i dziesięć groszy. Podwyższyli mi stawkę godzinową z 10,50 na 12,60. Tacy właśnie byli, dać robotowi ochłap, przycichnie. Później próbowali kolegów i mnie przekupić za siedem milionów - ale też się nie daliśmy. Dyrekcja obiecywała powołanie komisji, do której każdy będzie mógł zgłaszać swoje żale. W ciągu kilku następnych dni do komisji wpłynęło około 170 postulatów od załogi. Napieraliśmy do zrobienia masówki, lecz dyrekcja odmówiła. Gdy zapytaliśmy, kiedy zrobią spotkanie z ludźmi w celu omówienia postulatów, usłyszeliśmy, że być może w październiku. Pusty śmiech nas wtedy ogarnął. Oni naprawdę myśleli, że znowu będą mogli zamy-

nam nie załatwiono, trzeba ogłosić strajk. Zaczęła się dyskusja. Coraz więcej było za. Do stojącego z otwartymi drzwiami autobusu doszli mechanicy z zajezdni. Po gorącej dyskusji wybrano Komitet Strajkowy. Wybrano mnie przewodniczącym. Oprócz tego w skład Komitetu weszli bracia Zygmunt i Andrzej Paterkowie, Jan Marcinek, Józef Berezowski, Stefan Wajdzik, Gustaw Batelt, Antoni Michura i inni. Po chwili przybiegł ktoś z dyrekcji: - *Panowie, niech Komitet Strajkowy rozmawia, ale reszta do pracy!* - *Nic z tego* - odpowiadał - *żądamy przybycia Buzińskiego, wojewody bielskiego Józefa Łabudka, dyrektora Zjednoczenia Wiesława Zulaufa i kogoś z Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych.* Tego dnia ani jeden autobus nie wyjechał do miasta. Opowiadano nam później, że ludzie przyleżeli to najpierw z niedowierzaniem. Stali na przystankach i czekali, aż wreszcie ruszyli jeden za drugim na nogach do pracy. Nikt jednak się nie złościł. Był to nasz pierwszy sukces.

Nasi pasażerowie w ten sposób rozpoczęli swój własny strajk. Około godziny 8.00 rano przyjechał Buziński ze swiątą oraz wicewojewoda i przedstawiciele WRZZ. I sekretarz KW opowiadał o tatusiu z pylicą i że on też był robotnikiem i że zawsze z robotnikami. - *Ja was rozumiem, ale zrozumcie i mnie. Na pewno się dogadamy. Ja tak jak i wy od pół roku cielęciny nie widziałem. Przerwaliście mu: - Do rzeczy, panie sekretarzu. A on wtedy do nas: - Daję wam pięć milionów.* W pierwszej chwili zapanowała konsternacja. - *Skąd nagle wziął te pięć milionów?* - pomyślałem. Odrzuciliśmy to, żądając najpierw spełnienia wszystkich naszych postulatów, łącznie z postulatami gdańskimi. Zażądaliśmy łączności ze stoczną. Wtedy przedstawiciel WRZZ zaproponował nam jeszcze 2 miliony, na co mistrz z zajezdni, inżynier Patrycjusz Kosmowski odparł - *My tych pieniędzy między dwie suche kromki nie włożymy.* Niebawem Patryk został wybrany wiceprzewodniczącym Komitetu Strajkowego. On i potem wielu, którzy wydawali mi się kiedyś, że są po „drugiej stronie”, okazali się z nami. Tacy sami jak my.

TAK RODZIŁA SIĘ SOLIDARNOŚĆ

Łączności ze Stoczną nie mieliśmy. Dołączyły do nas natomiast PKS, Transbud, potem baza „Przemysłówki”. Przez cały czas wjazd na ulicę Długą był zablokowany przez milicję. Po przyłączeniu się innych zakładów powstał MKS. Mnożyły się wtedy dowody solidarności z nami. Ludzie przynosili nam pod bramę żywność, kawę i napoje. Były też kwiaty. Kioskarka przyniosła nam na przykład 10 paczek „sportów”. Śmiesznie brzmiały w tym wszystkim słowa Buzińskiego i Banota o bezradnych starszuchach drepczących ze Złotych Łanów po lekarstwa, o wściekłości i rozżaleniu ludzi. Pamiętam, jak kilku naszych w chłodny wieczór poszło do milicjanta warującego przy wjeździe na ulicę Długą. Przynieśli mu gorącą herbatę. Wypili w zgodzie. Po chwili jednak „naszego milicjanta” zdjęto ze służby.

W tym czasie dowiedzieliśmy się, że przygotowana jest akcja protestacyjna w rozdzielni CPN w Wapienicy. Sztab antystrajkowy, zebrany przy Buzińskim, szykował się do użycia siły. Do konfrontacji siłowej - jak się później okazało - napierał Buziński i dwaj wojewódzcy sekretarze PZPR - Apoloniusz Kulig i Stanisław Szczepanik. Przeciwno był (o dziwo) komendant wojewódzki MO Ryszard Witek. Na szczęście jednak do takiego rozwiązania sprawy nie doszło, ale mało brakowało, aby przez tych kilku ludzi Polski Sierpień właśnie stąd, z Podbeskidzia, popłynął krwią.

Przygotowano natomiast akcję szkalowania przywódców strajku. Sekretarz Kulig przyrzędnął wstrętny paszтет na mnie, na Kosmowskiego i na ludzi z PKS i Transbudu. Różne brednie miały ześwinić nas w oczach ludzi, pokazać im „jacy to kryminaliści wiodą was do katastrofy”.

Wszystko to miało być umieszczone w ulotkach oraz w specjalnym antystrajkowym numerze „Kroniki”. Kilku dziennikarzy odmówiło jednak stanowczo sekretarzowi Kuligowi. Nie było również specjalnego numeru z wywiadem prokuratora, który miał nas straszyć różnymi paragrafami za szkody gospodarcze itp. Zakończyliśmy strajk, gdy w Szczecinie podpisano porozumienie, a w Gdańsku lada moment miało to nastąpić. Pamiętam, była niedziela, 31 sierpnia, godzina ósma minut sześć, kiedy Patrycjusz Kosmowski podniósł słuchawkę i prosiąc Buzińskiego powiedział - *Panie sekretarzu, autobusy wyjeżdżają na miasto.* Wyjechaliśmy. Niewyspani, nieogoleni, ale pełni zwycięstwa. Pierwsi pasażerowie ścisłali kierowcom ręce. Ktoś na ulicy podniósł zaciśniętą rękę.

W pierwszym tygodniu po strajku przeprowadziliśmy mnóstwo rozmów z ludźmi z zakładów pracy Bielska i okolic /.../.

11 września po południu, w lokalu PAX-u w Bielsku spotkali się delegaci 30 zakładów z Podbeskidzia i tam po trzygodzinnej dyskusji wyłoniono w tajnych wyborach Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ Podbeskidzia. Kosmowski został wybrany przewodniczącym, ja pierwszym zastępcą, inż. Roman Pisulak drugim, a Kazimierz Szmigiel z FSM sekretarzem. Zaraz potem pojechaliśmy w czwórkę (Kosmowski, Kazimierz Okrzesik, Andrzej Wieczorek z Żywca i ja) do Gdańska. Tam odbyła się pierwsza rozmowa z Bogdanem Lisem. Pierwszy raz też zetknęliśmy się z Lechem Wałęsą. A potem to już była zwykła robota organizacyjna w MKZ-cie...

Powyższe wspomnienia Romana Walczaka zostały opublikowane po raz pierwszy w biuletynie „Solidarność Podbeskidzia” 27 sierpnia 1981 roku. Niedawno autor został odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności, nadanym mu przez Prezydenta RP.



dlić ludziom oczy, przyklepać żądania robotników w różnych komisjach jak grabarz mogli i dalej będą mieli święty spokój.

Przez cały ten czas byłem regularnie ściągany z trasy i straszony przez wicedyrektora Dyczka albo milicją, albo prokuraturę. Wreszcie 20 sierpnia doszło do najbrutalniejszego ataku. W pokoju kierowców Dyczek próbował wbić klin między mnie a kolegów przez ruganie i poniżanie mnie. Nie wytrzymałem tego i zaproponowałem mu wyjście poza zakład. Chciałem z nim pogadać jak mężczyzna z mężczyzną, lecz nie zgodził się i wyszedł.

21 sierpnia dostałem od dyspozytora karteczkę, że z polecenia kadr mam nazajutrz zgłosić się z dowodem osobistym i książeczką wojskową do WKU w Cieszynie. W domu czekało mnie już wezwanie na odpowiednim blankiecie. Po przyjeździe do Cieszyna okazało się, że nikt o niczym nie wie. Dawno temu dostałem przeciw grupę „D” i nie mogli mnie zabrać do wojska. Odesłali więc do domu.

W jakiś czas później dowiedziałem się, że I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR towarzyszył Józef Buziński wprost szalał ze złości, że przez niedopatrzenie dwóch pułkowników wziął w łeb tak dobry i sprytny plan zamknięcia w koszarach prowodyra. W ogóle po 20 sierpnia zaczęło już być gorąco. Swoją robotę zaczęli SB-ecy. Któregoś dnia jeden z nich grał ze mną w wiecznego pasażera i jeździł bez końca w moim autobusie. Inni przepytывali kolegów na mój temat próbując zastraszyć. Jeszcze inni łazili u mnie w domu po sąsiadach i zapuszczali haczyki. W tym czasie także zaczęli przychodzić do nas do zajezdni na Długiej ludzie z innych zakładów pracy z Bielska: z PKS, Befamy, Apeny i jeszcze kilku innych. Ktoś z PKS-u przywiózł wiadomości z Gdańska i słynne 21 postulatów. Dodaliśmy jeszcze cztery swoje: zmianę składu dyrekcji, wybór nowych władz do wolnych związków zawodowych, podwyżkę płac oraz realizację poprzednich 170 postulatów.

CZAS NA STRAJK...

25 sierpnia otrzymałem wezwanie do dyrekcji. Straszono mnie więzieniem, paragrafami, z których miałem być sądzony i innymi represjami. Po wyjściu z budynku wraz z kilkoma kolegami doszliśmy do wniosku, że czas nadszedł /.../.

W nocy z 25 na 26 sierpnia rozmawialiśmy długo. Były żony niektórych kolegów. Wiedziałem, że teraz już wycofać się nie można. Mówiła szczerze, wszyscy mieliśmy obawy i trochę baliśmy się. Ustaliliśmy jednak z grubsza organizację strajku, różne jego służby. Kiedy wszyscy rozeszli się, zdjąłem z łóżka czerwoną kapę, pociąłem ją na paski i zrobiłem z niej kokardy. Przez pierwsze godziny strajku Komitet Strajkowy nosił je na piersiach. Później zamieniliśmy je na białe-czerwone.

Rankiem w środę, 27 sierpnia, w jadącym do zajezdni autobusie czuło się ogromne napięcie. Kiedy dojechaliśmy do zajezdni powiedziałem do kolegów: - *Słuchajcie, niczego*

